O.12

KOPALNIA SREBRA

czyli

Uczciwi i pracowici obywatele są większym skarbem dla kraju niż srebro i złoto.

POWIASTKA NAPISANA PRZEZ

SELMĘ LAGERLOEF.

Przekład ze skandynawskiego.

1910

A. A. PARYSKI, WYDAWCA.

TOLEDO, OHIO.

KOPALNIA SREBRA

Uczciwi i pracowici obywatele są większym skarbem dla kraju niż srebro i złoto.

POWIASTKA NAPISANA PRZEZ

SELMĘ LAGERLOEF

Przeklad ze skandynawskiego.

1910
A. A. PARYSKI, WYDAWCA.
TOLEDO, OHIO.

A. A. PARYSKI, WYDAWCA.
1140-1156 NEBRASKA AVE., TOLEDO, OHIO, U.S.A.

Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego w Warce
Nr inw. 5635

Król Gustaw III przejeżdżał raz przez Dalekarlię. Było mu bardzo pilno, więc lubo konie pędziły jak strzały, wciąż naglił do szybszej jazdy. Nic dziwnego też, że kiedy spuszczali się ze stromego wzgórza, dyszel pękł i król nie mógł jechać dalej. Dworzanie wyłajali wprawdzie woźnicę, ale to nie naprawiło szkody. Z obawy, żeby się król nie nudził długiem czekaniem, poradzili mu, żeby się udał do sąsiedniej wioski. Ponad lasem sterczała dzwonnica, a ponieważ była to niedziela, w kościele pewno odbywało się nabożeństwo. Okolica była tu weselsza, pola lepiej uprawne, wśród gęstwiny olszyn płynęła bystra rzeka.

W chwili, kiedy król zajechał przed kościół, nabożeństwo skończyło się i ludzie zaczęli wychodzić. Zdumiał się na ich wi-

dok, albowiem nigdy nie spotkał rośleiszych młodzieńców, dorodniejszych dziewcząt. Kobiety miały tyle statku i powagi, że mogły były mieszkać w najokazalszym zamku.

— Z królem szwedzkim nie jest tak źle, jak mniemają jego wrogowie — pomyślał — dopóki mam takich poddanych, potrafię kraj obronić.

Kazał dworzanom oznajmić ludowi, że król przyjechał i pragnie do niego przemówić. Skoro zebrali się wkoło niego, mówił im o ciężkiem położeniu państwa, wplątanego w wojnę z Danią i Rosyą. Możnaby im dać radę, ale w armii jest wielu zdrajców; król potrzebuje wiernego wojska, objeżdża więc sam prowincye, żądając od swoich poddanych, żeby mu dostarczyli ludzi i pieniędzy do wyswobodzenia kraju.

Wieśniacy wysłuchali go w milczeniu, nie okazując ani zadowolenia, ani niechęci. Wreszcie jeden z nich wystąpił i rzekł:

— Nie spodziewaliśmy się ciebie, królu Gustawie, i d'atego nie wiemy, co odpowiedzieć. Idź do zakrystyi i pomów z naszym proboszczem, a my tymczasem naradzimy się.

Król usłuchał, ale w zakrystyi zastał tylko starego chłopa ze stwardniałemi od pracy rękami, odzianego jak inni w długi biały kożuch.

— Myślałem, że zastanę tu proboszcza — rzekł król, oglądając się.

Mniemany chłop zaczerwienił się i ukłonił nisko, ale nie śmiał się przyznać, że on to właśnie jest pasterzem dusz w tej parafii.

Król zasiadł w wielkim fotelu, który dotąd stoi w zakrystyi i ma teraz złotą koronę na oparciu.

— Czy macie tu dobrego proboszcza? — zapytał.

Tamten nie miał odwagi wywieść go z błędu i odpowiedział, że proboszcz gorli-

wie głosi słowo Boże i stara się tak żyć, jak naucza.

Król zauważył, że stary wieśniak odpowiada mu z pewnem wahaniem i rzekł:

— Coś mi się zdaje, że nie jesteś z niego zadowolony?

— Jest trochę uparty, a niektórzy utrzymują, że chciałby sam rządzić całą parafią — odrzekł proboszcz, nie chcąc zanadto siebie chwalić.

— Wcale nieźle musi wami rządzić, gdyż o ile zauważyłem, panują tu dobre obyczaje i starodawna prostota.

— Lud jest poczciwy, ale też żyje zdala od świata w ubóstwie i odosobnieniu. Gdyby był narażony na pokusy, nie byłby może lepszy od innych.

— Niema obawy, żeby mógł tutaj mieć jakie pokusy — oświadczył król i z niecierpliwością zaczął bębnić palcami po stole, dziwiąc się, że tak długo nie dają mu odpowiedzi.

Proboszcz chciał mu się zwierzyć z czegoś, co mu leżało na sercu, ale nie mógł się zdobyć na odwagę, wreszcie zapytał, czy istotnie nieprzyjaciele zagrażają Szwecyi.

Król spojrzał na niego z góry, dziwiąc się jego zuchwalstwu, ale nic nie odpowiedział.

— Jeżeli w rzeczy samej tak jest — mówił tamten — to proboszcz tutejszy mógłby królowi dostarczyć więcej pieniędzy, niż potrzebuje.

— Mówiłeś przed chwilą, że tu wszyscy są ubodzy.

— To prawda, ale gdyby król był łaskaw mnie posłuchać, tobym opowiedział, w jaki sposób proboszcz tutejszy mógłby przyjść mu z pomocą.

— Możesz mówić — rzekł król takim głosem, jakgdyby już zasypiał.

— Raz pięciu ludzi w tej parafii wybrało się na polowanie na łosie — zaczął proboszcz. — Między nimi było dwóch żoł-

nierzy, oberżysta, wieśniak i miejscowy proboszcz. Tego dnia nie wiodło im się wcale, usiedli więc, żeby wypocząć i mówili, że w całym lesie niema ani kawałka ziemi, zdatnej do uprawy, nic, tylko skały i bagna. Wtem proboszcz zauważył coś błyszczącego pod mchem. "Jaki to szczególny kamień — rzekł — wygląda jak ołów." Tamci zerwali się i odgarnąwszy mech kolbami, ujrzeli szeroką żyłę świecącego kruszcu...

— Czy który z nich znał się na kruszcach? — przerwał król, otwierając jedno oko.

— Nie. Ucieszyli się bardzo z tego odkrycia i postanowili wysłać proboszcza do Falun, żeby dowiedział się, co to za kruszec. Przedtem przysięgli nie zdradzić się przed nikim że znaleźli skarb. Każdy snuł plany na przyszłość i widział się już bogatym.

Naczelnik górnictwa w Falun obejrzał

przywiezioną bryłkę i zapytał, czy dużo mają takich kamyków w swojej parafii.

— Całą górę — odrzekł proboszcz.

Naczelnik poklepał go po ramieniu i rzekł:

— Baczcie, żebyście dobry z tego zrobili użytek, gdyż to jest srebro.

Proboszczowi zakręciło się w głowie z radości. Spieszył do domu, żeby zawiadomić towarzyszów o wielkiem szczęściu, które ich spotkało. Najprzód zatrzymał się przed gospodą, ale zdumiał się na widok czarnej chorągwi opartej o drzwi.

— Kto tutaj umarł? — zapytał.

— Sam gospodarz — odpowiedział parobek —od tygodnia ciągle pił i wykrzykiwał, że odkrył kopalnie, nie potrzebuje więc pracować.

Proboszcz zmartwił się i poszedł do drugiego towarzysza, Persona, ale ten, dowiedziawszy się, że to było srebro, załamał ręce z rozpaczy.

— Ach! ja nieszczęśliwy! — zawołał —

myślałem, że to mika i sprzedałem swój udział Olafowi Svärd za 100 talarów.

Król oddawna otworzył oczy i słuchał z zajęciem.

— Proboszcz wrócił do domu i przez parobka zawiadomił Olafa Svärda, oraz jego brata o szczęśliwym wyniku swojej podróży. Kiedy właśnie marzył o wybudowaniu pięknej plebanii i wspaniałego kościoła, doniesiono mu, że Person z rozpaczy odebrał sobie życie. Nazajutrz poszedł do Olafa, żeby z nim i z jego bratem porozumieć się co do owej kopalni. Na drodze spotkał wóz otoczony strażą; siedział na nim człowiek z owiązaną głową, skuty w kajdany i na widok proboszcza poprosił, żeby mu pozwolono z nim pomówić. Był to Olaf Svärd.

— Prócz ciebie i mnie nikt nie wie, gdzie jest góra srebra — zaczął. — Przeklęta niech będzie chwila, w której znaleźliśmy ją! Od tego czasu miłość, która łączyła mnie z bratem, zamieniła się w nie-

nawiść. Wczoraj wśród kłótni on uderzył mnie w głowę polanem, a ja go zabiłem... Będę wisiał, wiem o tem. Biedne moje dzieci.

— Bądź spokojny — przerwał proboszcz — oddam im sprawiedliwie wszystko, co się tobie należy.

— Otóż tego właśnie nie chcę! Przyrzeknij mi, że żadnemu nie dasz ani grosza. Inaczej nie umrę spokojnie.

Proboszcz zdumiał się, ale przyrzekł. Znaleziony skarb już go nie cieszył: czyżby istotnie bogactwo zamiast pożytku przynosiło szkodę? Oto jeszcze go nie tknęli, a już czterech dzielnych, uczciwych ludzi stało się zbrodniarzami. Cóż to będzie później? Bóg powierzył mu pieczę nad duszami parafian, czyż godziło się narażać je na zgubę?

Podoba mi się ten proboszcz — wtrącił król.

— Tymczasem wiadomość o znalezieniu

góry srebra rozeszła się po wsi, ludzie przestali pracować i włóczyli się po lasach, szukając jej. Wtedy proboszcz zwołał ich wszystkich, opowiedział o nieszczęściach wynikłych z tego odkrycia i oświadczył, że nikomu nie zdradzi tajemnicy i sam nie tknie odrobiny przeklętego kruszcu, gdyż nie chce mieć ich na sumieniu. Jeżeli wrócą do pracy i będą jak dawniej żyć po bożemu, zostanie z nimi nazawsze; gdyby jednak upierali się szukać owej kopalni, opuści ich i nigdy tu nie powróci.

— Cóż odpowiedzieli? — zapytał król.

— Zrozumieli, że proboszcz ma na celu ich dobro i obiecali, że nie będą już myśleć o górze srebra. Odtąd żyją w niedostatku, ale są szczęśliwi.

— Jeżeli proboszcz poświęcił wszystkie swoje marzenia, żeby uratować ich dusze, to czemże możnaby go skłonić, żeby teraz zdradził tajemnicę? — zapytał król.

— Dla dobra kraju uczyni tę ofiarę.

— Nie! — zawołał król — uczciwi i pracowici obywatele są większym skarbem dla kraju, niż srebro i złoto. Niech ta kopalnia i nadal będzie ukryta.

Dworzanin przyszedł oznajmić, że karoca już naprawiona. Król uprzejmie pożegnał proboszcza i wyszedł z zakrystyi. Tłum stał jeszcze przed kościołem.

— Czy mówiłeś z naszym proboszczem? zapytał jeden z chłopów.

— Mówiłem — odrzekł król — szczęśliwi jesteście, że macie takiego pasterza.

Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego w Warce
Inw. 5635

Muzeum im Kazimierza Pułaskiego
Nr Inw. 5635
w Warce